

Jacek Wasilewski

Przemówienie adw. Jacka Wasilewskiego w obronie K.S. wygłoszone w dniu 30 grudnia 1960 r. przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy

Palestra 5/4(40), 73-80

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z SALI SĄDOWEJ

OD REDAKCJI

Pragnąc zachęcić Kolegów-adwokatów do drukowania na łamach „Palestry” przemówień bądź zawierających omówienie nasuwających się w praktyce zagadnień procesowych, bądź też wyróżniających się starannością opracowania, Komitet Redakcyjny postanowił otworzyć niniejszy dział, w którym te przemówienia będą zamieszczane.

Przemówienie adw. Jacka Wasilewskiego w obronie K.S. wygłoszone w dniu 30 grudnia 1960 r. przed Sądem Wojewódzkim dla m. st. Warszawy

Sądzie Wojewódzki!

Przedmiotem procesu, który dobiega dzisiaj końca, jest tragiczne zdarzenie z nocy styczniowej, w którym utracił życie człowiek nieposzlakowany. Każdy, kto rozprawie naszej miał możliwość przysłuchiwać się przez szereg dni, kto zna szczegóły zbrodni, którą omawiamy — nie może się oprzeć uczuciu żalu i współczucia, uczuciu gniewu, że tak się właśnie stało. Te uczucia nie są obce również i nam, obrońcom.

Wierzę jednak głęboko, że słowa, które w obronie oskarżonego zabrzmiały na tej sali, spotkają się z tą samą uwagą Sądu, co słowa wygłoszone przeciw oskarżonemu, których w dniu wczorajszym wysłuchaliśmy.

*

Lista przestępstw zarzuconych oskarżonemu K. S. jest długa. Prokuratura postawiła mu zarzuty dokonania: kradzieży z włamaniem, napadów rabunkowych i kradzieży broni oraz zarzut zabójstwa. Nie sądzę, żeby interes oskarżonego wymagał ustosunkowania się przeze mnie do wszystkich pozycji wymienionych w akcie oskarżenia. Skoro z jednej strony oskarżony do wszystkich zarzuconych mu przestępstw przyznał się, a z drugiej strony na liście przestępstw znajduje się zamach na życie człowieka, to jest rzeczą oczywistą, że omawianie takich czynów jak kradzieże czy włamania nie będzie miało żadnego znaczenia

dla losu tego człowieka. Los jego zawisł od oceny czynu popełnionego w dniu 6 stycznia bieżącego roku, dlatego też o innych czynach mówić będą tylko marginesowo, wtedy mianowicie, gdy wymagać tego będzie ocena osoby oskarżonego jako człowieka oraz przedstawienie kolei jego życia.

Sam oskarżony przyznał, że dopuścił się zbrodni zabójstwa. W tej sytuacji wydawałoby się, że wszystko w sprawie jest jasne i oczywiste. Pełnomocnik powoda cywilnego wezwał Sąd do niezagłębiania się w detale wywodząc, że szczegóły tragicznego zdarzenia styczniowego nie mają i nie mogą mieć żadnego wpływu na ocenę czynu popełnionego przez oskarżonego. Również oskarżyciel publiczny nie zatrzymał się długo nad stanem faktycznym zbrodni i omówił raczej jej skutki społeczne niż jej przebieg.

Nie podzielam zdania moich przeciwników. W sprawie, w której na szali złożone jest życie człowieka, nie wolno Sądowi ominąć żadnego szczegółu. Ustalić trzeba wszystkie fakty. Jest to obowiązkiem Sądu, gwarantującym prawidłowość wyroku. Jest to konieczne także dlatego, że w samym przebiegu zdarzenia tkwi okoliczność, która wprawdzie nie ma wpływu na samą winę oskarżonego, która nie narusza przyjętej przez akt oskarżenia kwalifikacji prawnej czynu, ale która stanowi poważną i mającą doniosłe skutki okoliczność łagodzącą. Jakaż to okoliczność?

Rzecznik oskarżenia publicznego postawił w swoim przemówieniu pytanie: „Czy oskarżony szedł po to, aby zabić, czy brał broń do ręki po to, żeby przelać krew — czy też celem jego zbrojeckiej wyprawy były pieniądze, broń zaś miała służyć nie do zabijania, ale do terroryzowania, łamania woli oporu”? I na pytanie to Prokurator odpowiada: „Oskarżony nie szedł, żeby zabijać; on szedł, żeby rabować.” Z tą tezą nie zamierzam polemizować. Jest ona na pewno słuszna, jest logiczna i oparta na naszej znajomości życia i psychiki oskarżonego. Ale myśl rzecznika oskarżenia publicznego pragnę konsekwentnie doprowadzić do końca. Bo jeżeli oskarżony nie szedł po to, żeby zabijać, jeżeli szedł nie po to, aby przelewać krew, lecz po pieniądze — to dlaczego zabił?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba drobiazgowo ustalić stan faktyczny zbrodni, trzeba iść nieomal za krokami napastników, trzeba nieomal czytać w ich myślach.

Mamy więc noc z 6 na 7 stycznia 1960 r. Do drzwi domku W. Sz. puka dwóch zamaskowanych bandytów. Jeden z nich ma na płaszczu przewieszony pistolet automatyczny, drugi broń tę ma schowaną pod płaszczem. Drzwi zostają uchylone, staje w nich Sz. Jeden z napastników — a nie jest nim oskarżony S. (osoba drugiego napastnika mnie jako obrońcę w tej chwili nie interesuje) — wyciąga pistolet; jego lufa

skierowana jest w pierś napadniętego. Teraz wszystko dzieje się w mgnieniu oka, w ułamkach sekund. Sz. nie traci odwagi na widok broni, chwyta gołymi rękami za pistolet i zaczyna walkę z napastnikiem. Sz. i towarzysz oskarżonego S. szamocą się ze sobą. Sz. jest potężnym, silnym mężczyzną. Po chwili osiąga przewagę, lufa pistoletu nie jest już skierowana w jego pierś, chyli się coraz bardziej ku dołowi. Obaj mężczyźni walczą w milczeniu. Co robi w tym czasie oskarżony S.? Wślizguje się do przedsionka, staje za plecami Sz. i czeka na wynik walki. Jeden rzut oka wystarcza, aby się przekonać, że Sz. bierze górę nad jego kompanem. Nagle ciszę — wszystko to bowiem dzieje się w zupełnej ciszy — przerywa seria z automatu. Ale Sz. nie pada. Wówczas oskarżony S. sięga po nóż i uderza nim trzykrotnie Sz., który w tym czasie ostatkiem sił walczy z drugim napastnikiem. Sz. w wyniku strzałów i uderzeń pada. Obaj napastnicy wybiegają w noc i giną w mroku.

Tak w świetle materiału dowodowego przedstawiało się to tragiczne zdarzenie. Wynika to z porównania zeznań oskarżonego S., ujawnionych w toku procesu, z zeznaniami jego brata oraz świadka B.

Dopiero na tle takiego przebiegu zdarzenia trzeba odpowiedzieć, dlaczego oskarżony S. uderzył, dlaczego zabił. Przecież nie w tym celu tam szedł! — woła Pan Prokurator.

Oskarżony widział, że Sz. bierze górę. Jeszcze chwila, a stanie z nim samotnie oko w oko, droga zaś ucieczki — oskarżony stoi w pokoju, Sz. jest w przedsionku — zostanie odcięta. Ogarnia go strach i ... wtedy oskarżony uderza, aby torować sobie drogę do ucieczki. I kiedy Sz. padł, oskarżony istotnie ucieka, porzuca myśl o rabunku, którego bez trudu mógł już teraz dokonać, nie pyta o pieniądze struchlałej z trwogi A.Sz., ale zbiega szybko ze schodków i znika w mrokach nocy. A skoro tak, to gdzież może tu być mowa o działaniu *cum dolo praemeditato*, o którym mówił rzecznik powództwa cywilnego, gdzież zimna rozwaga i pogarda dla życia ludzkiego, o czym mówił Prokurator. Nie, Sądzie Wojewódzki, to nie pogarda dla życia, nie zimna rozwaga, nie chęć mordu kierowała ręką oskarżonego w dniu 6 stycznia. Jego ręką kierował strach i trwoga, której nie zdołał się oprzeć.

Nie wpływa to co prawda na ustalenie kwalifikacji prawnej czynu przyjętej przez akt oskarżenia, jednakże ma ono, musi ono mieć wpływ na ocenę tego czynu, na karę, jaką Sąd uzna za konieczne wymierzyć. Uważam tę okoliczność za niezmiernie ważną, za kwestię najbardziej doniosłej wagi i wierzę, że jeżeli Sąd przyjmie to rozumowanie za słuszne, to uzna zarazem za słuszne odstąpienie od wniosku, jaki rzecznik oskarżenia publicznego postawił, uzna za słuszne nie wymierzać najwyższego wymiaru kary. Wierzę, że w każdym razie ustalenie to będzie jedną z przesłanek, która nie pozostanie bez wpływu na decyzję Sądu.

Pozostaje jeszcze do rozważenia jedna tylko kwestia natury faktycznej. Że napastników było dwóch, zeznała tak rodzina zmarłego, zeznała tak w śledztwie sam oskarżony, mówił o tym także brat oskarżonego, którego głos na taśmie utrwalony słyszeliśmy w tej sali; wiemy o tym także od świadka B. Nie pozostawia również żadnych wątpliwości w tej mierze wynik ekspertyzy dokonanej przez biegłego w zakresie broni palnej i jej używania oraz wynik demonstracji dokonanej na sali na wniosek obrony. Sąd zapewne ma jeszcze przed oczami tę scenę z drugiego bodaj dnia procesu, kiedy to oskarżony otrzymał pistolet i nóż i starał się pokazać, w jaki sposób sam jeden dokonał zabójstwa i jaki był rezultat jego usiłowań. Okazało się ponad wszelką wątpliwość, że trzymając w prawym ręku nóż, nie mógł on jednocześnie operować tego rodzaju bronią, jaką jest pistolet maszynowy typu PPS 47.

I jeżeli warto chwilę zatrzymać się nad wyjaśnieniem oskarżonego, że zabijał sam, że nie miał żadnych współników, to chyba tylko po to, aby zrozumieć, że w istocie broni on inną osobę, bierze jej winę na siebie, walczy o los innego człowieka, pogrążając tym samym swój własny.

*

Obok problemu stanu faktycznego jest w niniejszym procesie doniosły — jak zawsze — problem natury podmiotowej. Sąd ustala w wyroku czyny, opisuje zdarzenia, ale sądzi człowieka. Jakim więc człowiekiem jest oskarżony, co spowodowało, że najpierw dopuścił się szeregu przestępstw przeciw mieniu, a potem popełnił zbrodnię zabójstwa? Kim jest ten młody mężczyzna, który właśnie kończy 20 lat?

Ukończył on, aczkolwiek z trudem 7 klas szkoły podstawowej i zaczął pracować. Nie był dobrym pracownikiem: jego praca była mało wydajna. Zarabiał dobrze, alkohol pił w ilościach umiarkowanych, miał książeczkę oszczędnościową, myślał o kupnie motocykla. I nagle całe to życie rozpadło się w gruzy. Pewnego dnia oskarżony idzie na włamanie, popełnia jedno po drugim kilka przestępstw, wreszcie zabija. Dlaczego tak się stało? Jakie są tego przyczyny? Wydaje się, że bez trudu można tu ustalić dwa powody, które zwichnęły życie oskarżonego, które spowodowały, że nazywamy go dzisiaj mordercą. Jeden z tych powodów tkwi w jego psychice, drugim na imię — Piotr X.

Aby ustalić, czy oskarżony jest człowiekiem w pełni zdrowia psychicznego, Sąd powołał biegłych lekarzy psychiatrów. Zachowanie się oskarżonego na rozprawie, jego wyjaśnienia nieraz mętne, nieraz cyniczne niemal, składane przy tym z pewnymi oporami, jego czysto fizyczne cechy — spowodowały, że Sąd powziął wątpliwość, czy oskar-

zony jest człowiekiem zdrowym psychicznie. Biegli, przybyli do Sądu w trzecim bodaj dniu procesu, zbadali oskarżonego w ciągu mniej więcej godziny i orzekli, że wprawdzie trudno z nim nawiązać kontakt rzeczowy, ale że jest on całkowicie zdrow psychicznie, oznaki zaś, o których wyżej wspomniałem, są agrawacją spowodowaną jego postawą obronną. Opinia biegłych jest dowodem, który Sąd ma teraz ocenić i jako najwyższy biegły uznać go za prawidłowy bądź odrzucić.

Zdrowie psychiczne człowieka wymaga tak szczególnych wiadomości, jest to dział wiedzy tak trudny i niedostępny dla przeciętnego obywatela, że w praktyce opinia biegłych jest zarazem opinią Sądu. W tej jednak sprawie proszę Sąd o szczególnie wnikliwe zastanowienie się nad tą opinią, jej lektura bowiem zawiera elementy podważające zaufanie do ekspertyzy, przesłanki, które pozwalają chyba użyć sformułowania, że nie jest to właściwa ekspertyza psychiatryczna.

Przeciwko opinii biegłych wysuwam trzy zasadnicze zarzuty i proszę, aby Sąd Wojewódzki rozważył je przy wydawaniu wyroku.

1. Opinia biegłych opiera się nie na pełnym materiale dowodowym, jaki biegli mogli mieć do swej dyspozycji. Lekarze nie słyszeli wyjaśnień oskarżonego i nie mieli n.ozności obserwowania oskarżonego w toku procesu, analizowania jego reakcji na przeprowadzane dowody, jego zachowania się w sytuacjach, w których waży się jego los. Jest to brak, któremu Sąd Najwyższy poświęcił specjalne orzeczenie. Piśze więc Sąd Najwyższy w swoim orzeczeniu z dnia 20 marca 1956 r. w sprawie II K 138/56 (cytuję za „Państwem i Prawem” nr 10 z roku 1956, str. 734):

„Z tych względów, w szczególności w wypadku przeprowadzenia ekspertyzy psychiatrycznej, biegły powinien wziąć udział w rozprawie, aby mógł bezpośrednio obserwować zachowanie się oskarżonego, jego reakcję na stawiane mu pytania lub zeznania świadków i inne przeprowadzane dowody, aby mógł przez zadawanie pytań i zaznajomienie się z całokształtem okoliczności sprawy dojść do określonych wniosków w swojej opinii.”

Tych wymagań nie może zastąpić krótkie badanie w pokoju narad. Ale to jeszcze nie wszystko. Już po wydaniu opinii biegli dowiedzieli się, że oskarżony uległ przed dwoma czy trzema laty ciężkiemu wypadkowi, że mianowicie skacząc do wody uderzył tak ciężko głową o dno, iż przez kilka miesięcy miał wyciek krwi i ropę z uszu, że jeszcze dzisiaj w więzieniu zanotowano u niego wyciek krwi z muszli usznej. W czasie swojego badania biegli o tym wypadku n.e wiezieli, a kiedy powiedziano im o tym na rozprawie, zbyli tę nową okoliczność stwierdzeniem, że nie ma ona żadnego wpływu na ich opinię.

Ale biegli nie wiedzieli w ogóle, że oskarżony cierpiał jako dziecko na zapalenie opon mózgowych, bo o tym Sąd i my wszyscy dowiedzieliśmy się dopiero z ust matki oskarżonego, świadka, który składał wyjaśnienia już po opuszczeniu sali przez lekarzy.

2. Biegli orzekli, że postawa oskarżonego jest wynikiem postawy obronnej zmierzającej do uchylenia się od odpowiedzialności karnej. Zapytano lekarzy, jak to sformułowanie można pogodzić z faktem, że oskarżony nie broni się w procesie w ogóle, że przeciwnie, obciąża się, biorąc na siebie nawet winy nie popełnione. Dla biegłych jednak ta oczywista sprzeczność nie była żadną sprzecznością i na pytania stawiane w tej mierze odpowiadali mglistą formułką o agrawacji i postawie obronnej. Obrona stwierdza w związku z tym, że biegli nie dysponowali pełnym materiałem niezbędnym do ustalenia zdrowia psychicznego, poniechali tak prostej a sugerowanej im czynności, jak przeprowadzenie rozmowy z matką oskarżonego, nie byli zapoznani w pełni z aktami tej dużej (pod względem ilości tomów) sprawy.

3. Zadaniem jednak biegłych w toku procesu jest nie tylko wypowiedzenie się co do słuszności stosowania czy niestosowania norm przewidzianych w art. 17 k.k. czy art. 18 k.k. Biegły lekarz-psychiatra powinien dopomóc Sądowi także wówczas, kiedy stan psychiczny oskarżonego nie wyczerpuje stanów chorobowych, ale odbiega od normy, kiedy reakcje człowieka badanego są dziwne, budzą w otoczeniu niepokój, kiedy — słowem — badany zachowuje się inaczej niż przeciętny człowiek. Przecież życie psychiczne człowieka, jego stan psychiczny to różnorodne bogactwo wyobrażeń, kompleksów, myśli, impulsów i oporów. W tym bogactwie uczuć biegli pomagają sądowi poruszać się, wydając opinię — nie ograniczającą się tylko do problemów patologii — pomagają zrozumieć człowieka, który dopuścił się zbrodni. Tego biegli w tej sprawie nie uważali za stosowne uczynić, nie chcieli Sądowi w tej mierze pomóc. I myślę, że najlepiej będzie kiedy sięgnę do protokołu rozprawy głównej i pod kontrolą Sądu, bez komentarzy, zacytuję fragment tej części protokołu rozprawy głównej, w której biegli odpowiadali na pytania obrony.

Postawiłem biegłym następujące pytanie: „Skoro biegli stwierdzają, że oskarżony jest człowiekiem zdrowym pod względem psychicznym, to może zechcieliby wyjaśnić, czy oskarżony jest jednostką pod względem psychicznym pełnowartościową?” Biegły referujący opinię psychiczną odmówił udzielenia odpowiedzi na to pytanie stwierdzając, że pojęcie jednostki pełno- czy też niepełnowartościowej nie jest pojęciem psychiatrycznym, którym biegli lekarze mogliby przed

Sądem operować. Kiedy zaś podniosłem, że wiele opinii psychiatrycznych referowanych przed Sądem przez lekarzy pracujących w tym samym szpitalu zawiera powyższe pojęcie, że pojęcie to niejednokrotnie było zamieszczane w wyrokach sądowych, biegły nie zdobył się na nic poza wzgardliwym milczeniem.

A przecież, Sądzie Wojewódzki, nie trzeba być lekarzem, aby wiedzieć, że poza niedorozwojem umysłowym, chorobą psychiczną, tj. stanami, o których mowa w przepisach art. 17 i 18 k.k., spotykamy na salach sądowych liczne wypadki takich stanów psychicznych, które są okolicznościami mającymi wpływ na ocenę postępowania i które wpływ ten w rzeczywistości wywierają. I skoro biegły twierdzi, że pojęcie jednostki pełnowartościowej psychicznie nie jest pojęciem psychiatrycznym i że pojęciem tym lekarz psychiatra przed Sądem operować nie może, to pozwolę sobie powołać się tutaj na wyrok Sądu Wojewódzkiego sprzed kilku dni w sprawie oskarżonego Z. IV K 406/60, w którym Sąd uznał za konieczne nie uwzględnić wniosku oskarżenia publicznego w zakresie kary ze względu na niepełnowartościowość psychiczną oskarżonego. A pojęcie to oparł Sąd na opinii biegłych psychiatrów, którzy wręcz oświadczyli przed Sądem, że wprawdzie zdolność kierowania postępowaniem i zdolność rozumienia czynów ograniczona u oskarżonego Z. nie była, jednakże oskarżony ten jest jednostką niepełnowartościową pod względem psychicznym. Dlatego bardzo proszę, aby Sąd Wojewódzki ten problem rozważył. Materiał dowodowy dostarcza wielu w tej kwestii przesłanek, na podstawie których nietrudno będzie ustalić, że reakcje oskarżonego odbiegają od normy.

*

Z zagadnieniem dowodu biegłych wiąże się ściśle następny problem, jaki Sąd musi mieć w swym polu widzenia, mianowicie problem wpływu, jaki na oskarżonego wywarł inny oskarżony w tej samej sprawie, mianowicie Piotr X. Wpływ ten był niewątpliwy. Pragnę tu poprzestać jedynie na argumentacji przedstawionej przez rzecznika oskarżenia publicznego, który stwierdził (a tezę swoją poparł dowodami), że oskarżony S. jest jedną z ofiar współoskarżonego X, jest jedną z osób, którą współoskarżony X wciągnął na drogę przestępstwa.

*

Zmierzając do końca moich wywodów, myślę, że w wyroku swoim Sąd powinien poczynić trzy zasadnicze ustalenia:

1. Pierwszym ustaleniem faktycznym powinno być stwierdzenie, że w planach oskarżonego nie leżało zabójstwo, że zamiysł zabójstwa powstał w umyśle oskarżonego nagle pod wpływem paniki, jaka go ogarnęła, kiedy zorientował się, że w walce z napastnikiem napadnięty Sz. bierze górę, że jeszcze chwila, a droga odwrotu zostanie oskarżonemu odcięta.

2. Drugim ustaleniem powinno być stwierdzenie, że oskarżony wskutek chorób przebytych w dzieciństwie, a zwłaszcza choroby zapalenia opon mózgowych, oraz wskutek urazów głowy doznanych na krótko przed wstąpieniem na drogę przestępstwa stał się osobnikiem niepełnowartościowym pod względem psychicznym.

3. Trzecim wreszcie ustaleniem powinno być stwierdzenie, że wobec takiej sylwetki psychicznej oskarżonego nieodparty wpływ na niego wywarł współoskarżony X, który wciągnął go na drogę przestępstwa, podsunął mu plan rabunku, skłonił do uzyskania broni palnej, a potem zwalczał ostatnie opory i skrupuły odczuwane przez oskarżonego wtedy, kiedy oskarżony odmówił wyjazdu do Rzeszowa w celach przestępczych.

Wydaje mi się, że wyrok oparty na tych trzech zasadniczych ustaleniach będzie orzeczeniem słusznym, rozstrzygnięciem sprawiedliwym.

Rzecznik oskarżenia publicznego zażądał dla oskarżonego najwyższego wymiaru kary, zażądał życia oskarżonego. Ja jednak w imieniu oskarżonego, w imieniu jego matki proszę Sąd Wojewódzki o niewymierzanie w tej sprawie kary śmierci. Zbrodnie, jakich dopuścił się oskarżony, są ciężkie, ale okoliczności tych przestępstw, warunki, w jakich zostały popełnione, upoważniają mnie w pełni do prośby, którą całym sercem Sądowi przedstawiam. Zabierzcie, Panowie Sędziowie, oskarżonemu wolność, ale nie zabierajcie mu życia.

*

Sąd Wojewódzki wymierzył oskarżonemu karę dożywotniego więzienia.